

DZIENNIK POLSKI

THE POLISH DAILY—No. 58. Tuesday, 17 September, 1940

CENA
PRICE 1 PENNY

Redakcja — Editorial Offices :
5 PORTUGAL ST., W.C.2
Telephone—HOLborn 7600

Administracja — Business Offices :
23 BEAUMONT ST., W.1

Advertisement Offices :
415 OXFORD ST., W.1
Telephone—MAYfair 4973

Pamiętna Data

Rok temu słońce, wschodzące nad ziemią Polski, zdawało się rzucać promienie nadziei. Prawda, że Niemcy zapuścili się daleko w głąb naszych ziem, sięgając zmotoryzowanymi maczkami aż po Lwów. Jednak zagony wroga szły ostatnim tchem maszyn, benzyny, sił ludzkich. Rysowały się całkiem realne możliwości osadzenia w miejscu—zniszczenia zaawansowanych oddziałów i stworzenia w oparciu o nasze wschodnie i południowo-wschodnie granice ośrodka oporu.

Takie oto nadzieje budziło wschodzące dnia 17 września słońce. Nadzieje te umacniały wieści, że oto nadal bohaterstwo broni się Warszawa, że broni się Lwów, że i w innych bitwach, związanych w różnych punktach kraju, szale zwycięstwa chyła się na naszą stronę.

Słońce nie zdążyło jeszcze wznieść się wysoko, gdy jego blask przesłonił cień samolotów. O sylwetkach, których oczy polskie dotąd nie widziały. Szybko runęła nowina, że są to samoloty sowieckie. A vox populi orzekł, że otwojska czerwone ciągną Polskę z pomocą.

Na szczególną uwagę zasługuje ów głos ludu. Wprawdzie mało było w Polsce ludzi, którzyby liczyli, że coś dobrego może nas spotkać od wschodu. Ale w sumieniu i w poczuciu prawnym narodu nie mogła się zmieścić myśl, aby w krytycznej dla Polski chwili, państwo, związane z nami paktem nieagresji, mogło wymierzyć nam cios zdradziecki.

A tak właśnie było: cień, który rzuciły na słońce skrzydła samolotów, był nie opiekunem cieniem pomocy, lecz cieniem przemocy, wiarygodności, podstępny i zdrady.

Śladem samolotów wtargnęły na nasze ziemie zmotoryzowane i piesze kolumny wojsk czerwonych. Urzeczywistniając ów cios w plecy, który uniemożliwił Polsce podtrzymanie na swej ziemi zbrojnego oporu. Urzeczywistniając cios, ukartowany zgóry między Berlinem i Moskwą.

Rok minął od tego decydującego w kampanii wrześniowej dnia. W perspektywie zaś dwunastu miesięcy prawda dnia tego nie zbladła.

Moralne oblicze czynu Sowietów zostało napiętnowane przez opinie świata.

Prawnie — w świetle Białej Księgi, wydanej przez rząd polski, napaść sowiecka ukazała pełne, jaskrawe oblicze bezprawia.

W sferze rzeczywistości międzynarodowej, napaść sowiecka postawiła krwawą pieczęć na pakcie berlińsko-moskiewskim, wiążąc trwale obie stolice straszliwym łańcuchem zbrodni.

W sferze naszej rzeczywistości wewnętrznej, napaść sowiecka wyzwoliła na ziemiach polskich piekło nieopisanego teroru i gwałtu. Piekło to wykazało w pełni obłudę słów noty, jaką rząd sowiecki uzasadniał swą akcję. Słowa te brzmiały, iż wojska sowieckie wkraczają do Polski, aby nieść pomoc swym braciom ukraińskiej i białoruskiej krwi. Dziś cała ludność pod okupacją sowiecką stała się istotnie braćmi, związanymi nędzą i rozpaczą.

Dalekim od rzeczywistości okazał się i drugi motyw wspomnianej noty. Ten, który głosił, że rząd polski i państwo polskie przestały istnieć. Prawda, że rząd polski znalazł się na cudzej ziemi; ale stało się to nie przed napaścią sowiecką, lecz po niej i wskutek niej. I prawda ta nie przekreśliła państwowości polskiej. Istnieje ona nadal, reprezentowana przez rząd polski w Londynie, przez polską siłę zbrojną, przez ducha, który Polaków ożywia.

Te elementy państwowości polskiej są dziś rozproszone po różnych ziemiach. Lecz przyjdzie chwila, kiedy zbiegną się one znów na własnej ziemi. M. K.

185. zniwo niedzielnych walk nad Londynem

Niedzielną bitwa nad Londynem była największym zwycięstwem RAF nad lotnictwem niemieckim. Szczegóły, które otrzymaliśmy w dniu wczorajszym dowodzą niezrównanej wyższości lotnictwa angielskiego nad Niemcami. Anglicy stracili ponad jedną trzecią wszystkich bombowców i pościgowców niemieckich, zgromadzonych w tym celu, aby dokonać najsilniejszego ataku na Londyn. Zamiast tego, żeby zarzucić Londyn swymi bombami, napastnicy musieli stoczyć fatalną dla siebie bitwę nad chmurami i stracili 185 maszyn. Jest to największa ilość samolotów straconych w ciągu jednego dnia od początku wojny.

Działła przeciwlotnicze zestrzeliły 7 maszyn. Wszystkie inne padły ofiarą pilotów pościgowców. Straty nieprzyjacielskie w tej wspaniałej bitwie były siedem razy większe od brytyjskich. Anglicy stracili 25 pościgowców, ale piloci z 12 maszyn uratowali się, podczas kiedy Niemcy stracili przynajmniej 450 wyszkolonych lotników.

Z liczby 185 straconych samolotów, 130 to były bombowce.

Londyńczycy, którzy przyglądali się tej wspaniałej bitwie nie zdają sobie sprawy z tego, jakiego wielkiego wysiłku dokonali lotnicy angielscy rozbijając jedną formację niemiecką za drugą, napływającą nieustannymi falami z południa i ze wschodu.

Bitwa była tak ostra, że piloci nawet nie zdawali sobie sprawy z tego, że walczą niekiedy nad dachami najbardziej znanych budynków centralnego Londynu.

Oto typowa opowieść jednego z dowódców eskadry:

Straciłem jednego Niemca tuż nad dobrze mi znanym boiskiem crickietowym Kennington Oval. Widziałem jak bombowiec zwałił się i zauważyłem długą smugę dymu oraz płomień wybuchającego na ziemi samolotu. Trwało to sekundę. Obróciłem się szukając innych napastników. Zauważyłem, jak jeden z trudnością stara się wymigać trzem Hurricanom i dwóm Spitfirom. Przyłączyłem się do nich. Wynik był ten, że przerażony Niemiec wyłączył motor i poszybował na jedno z lotnisk RAFU. Wylądował wcale nieźle i lekko się rozbił. Obniżyliśmy lot i zauważyliśmy jak jeden Niemiec wysiadł z samolotu i pomógł kolede wydostać się z kabiny. Obu niezwłocznie odprowadzono do hangarów.

Piloci eskadry hurricanów opowiadali jak widzieli napływającą falę 400 nieprzyjacielskich pościgowców, ciągnących ogonem długim na kilka kilometrów nad Londynem. Był to drugi popołudniowy wielki nalot w ciągu dnia.

Rzuciliśmy się do ataku. Zbliżając widzieliśmy, że Niemcy latają małymi grupami po 9 w formacji trójkowej. Każda grupa 9-u bombowców miała za sobą 9 Messerschmidtów. Nad nimi latały jednoosobowe małe Messerschmidty na wysokości przynajmniej 10 tys. mtr.

Lotnicy brytyjscy rzucili się do ataku i w ciągu paru minut zestrzelili 5 bombowców i pościgowców z bombami. To samo robiły inne eskadry. Na ziemi zaczęły spadać Messerschmidty, które tym razem miały dzioby we wszystkich kolorach tęczy: żółte, białe, pomarańczowe a nawet czerwone. Po pierwszym ataku brytyjskim zaczęły unikać Spitfirow i Hurricanów, wznieśli się na wysokość 10 tys. mtr. ale nie mogli uciec przed naszym atakiem. W tym właśnie ataku brali udział i lotnicy polscy, o których piszemy na innym miejscu, a którzy wczoraj zestrzelili 14 maszyn niemieckich.

4 naloty dzienne wczoraj

W ciągu dnia wczorajszego cztery razy nadano alarm przeciwlotniczy. Najdłuższy, popołudniowy, trwał prawie trzy godziny.

Podczas jednego z nalotów słychać było zdaleka huk dział przeciwlotniczych, ale Londyńczycy nie mieli wspaniałego widoku walk, którym przyglądali się w niedzielę.

Niebo wczoraj było zasłonięte

ciężkimi chmurami i walki odbywały się bardzo wysoko.

Pierwsza fala bombowców niemieckich, która napłynęła przed południem, była rozbита jeszcze nad Dovrem i częściowo nad Kanałem i nie udało się jej przedostać wewnątrz kraju.

Podczas wczorajszych ataków Niemcy próbowali zastosować nowy sposób. Formacja z 9-ciu Dornierów leciała tak blisko siebie, że skrzydła samolotów prawie dotykały się. Dokoła tej formacji latały w trójkach bombowce i pościgowce.

Nie bacząc na to, pościgowce angielskie silnie atakowały Niemców i rozbiły nową formację.

Wskazuje to, że rząd francuski nie myśli chwilowo o eliminowaniu Żydów bez wyjątku z handlu i finansów.

W końcu tygodnia oczekuje się dekretu z mocą ustawy, zakazującego działalności Żydów w tych wolnych zawodach, które mają szczególne znaczenie w rządowym projekcie robót publicznych, a mianowicie inżynierów, architektów i przedsiębiorców budowlanych, nadto zaś dziennikarzy i szefów wydawnictw.

Natomiast nie mówi się o konfiskacie majątku Żydów, czego domagają się pewne koła francuskie.

Dwaj Polacy zginęli podczas nalotu

Wśród ofiar pośród ludności cywilnej podczas piątkowego nalotu na Londyn znaleźli się dwaj Polacy: Władysław Sowiński i Stanisław Worytko, obaj ślusarze. Przyjechali oni do Anglii niedawno z falą uchodźczą z Francji.

Obaj znajdowali się podczas alarmu nocnego w domu i nie zeszli do schronu.

Sukcesy lotnictwa polskiego

W niedzielę lotnictwo polskie w Wielkiej Brytanii odniosło jeszcze jeden wspaniały sukces.

Jedna z eskadr polskich straciła onegdaj 14 samolotów niemieckich.

W ciągu ostatnich kilku dni ta eskadra myśliwska straciła ogółem 70 maszyn nieprzyjacielskich.

Marszałek lotnictwa, Sir C. F. A. Portal, przesłał następujący telegram do dowódcy bazy lotnictwa bombardującego, przy której stacjonowane są polskie eskadry, które wzięły udział w nalocie na terytorium nieprzyjacielskie w sobotę 14 września w nocy.

„Serdeczne powinszowania dla polskich załóg z okazji pomyślnego przeprowadzenia ich pierwszej operacji ubiegłej nocy.”

Do tego telegramu Sir C. A. Portala dodać należy, że jak dotąd lotnicy polscy nie brali udziału w nalotach bombowych RAF. Niedzielną akcją jak stwierdza depesza była pierwszą operacją bombową lotnictwa polskiego i udało się znakomicie. Pomimo bardzo trudnych warunków atmosferycznych zadanie wykonano i wszystkie samoloty polskie wróciły do bazy.

Komunikaty angielskie w następujących słowach opisują pierwszy atak bombowy eskadry polskiej:

Bomby z samolotów polskiej eskadry zasypały basen Gambetta. Inne padły na południową część Kanatu, wiodącego do portu. Kilka bomb spadło na molo. Nie bacząc na bardzo ciężkie warunki wszystkie polskie załogi znalazły swoje cele i bombardowały je skutecznie.

Pobór przymusowy w Ameryce

Prezydent Roosevelt podpisał ustawę

Waszyngton, 16 września. Prez. Roosevelt podpisał dzisiaj ostateczną redakcję ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej, uchwalonej onegdaj przez obydwie izby St. Zjednoczonych. Na mocy tej ustawy 16 i pół miliona mężczyzn podlega obowiązkowi rejestracji i ewentualnemu powołaniu do szeregów.

Prawie 5 milionów mężczyzn z tej liczby będzie musiało zarejestrować się w najbliższej przyszłości. Z pośród nich nastąpi powołanie pierwszych poborowych.

Rejestracja ma się już rozpocząć w październiku, zaś powołanie pierwszych poborowych w listopadzie.

Pozatym departament marynarki wydał urzędowy komunikat, oznajmiający rozpoczęcie przygotowań do umożliwienia flocie amerykańskiej prowadzenia operacji na większą skalę zarówno na Oceanie Spokojnym, jak i Atlantycznym.

Należy przypomnieć, że do niedawna polityka morską Stanów Zjednoczonych przewidywała operowanie flotą tylko na jednym oceanie, i dopiero ostatnio uchwalono plan rozbudowy floty w

tym stopniu, aby mogła ona równocześnie działać na Atlantyku i na Pacyfiku.

Włosi na granicy egipskiej

Kair, 16 września. Lotnictwo angielskie silnie bombardowało koncentrację wojsk włoskich w pobliżu Sollum, małego miasteczka egipskiego, zajętego wczoraj przez Włochów. Angielskie władze wojskowe nie przypisują żadnego znaczenia faktowi, że Włosi po przekroczeniu granicy egipskiej okupowali to miasto pograniczne.

Pojedynek dalekonośnych dział

Dalekonośne działa artylerii brytyjskiej ostrzeliwały wczoraj brzeg francuski. Wypuściły ponad 20 salw. Niemcy odpowiedzieli czterema salwami.

Bombardowanie niemieckie odbyło się około godz. 11-ej, kiedy ulice miasta pełne były publiczności. 11 osób odniosło rany.

Przegląd prasy

Ameryka zbroi się

Opinia publiczna w Anglii ze szczerem zadowoleniem przyjęła wiadomość o uchwaleniu przez znaczną większość obu Izb Kongresu ustawy o poborze przymusowym do wojska.

„Doradca komisja do spraw obrony, która czyni olbrzymie przygotowania do wyekwipowania armii amerykańskiej w najlepszą i najnowocześniejszą broń mechaniczną—pisze *„Times”*—obecnie wolna już jest od troski, że zabraknie siły ludzkiej do użycia tej broni. Amerykanie zdecydowali się nie dać się wciągnąć w wojnę, ale olbrzymia większość Amerykanów jest równie zdecydowana być przygotowaną do wojny. Widok spokojnych i pokojowo nastrojonych narodów, podbitych przez hitlerowską maszynę wojenną wbrew ich wysiłkom zachowania neutralności, wywołał niezatarte wrażenie w Ameryce i pozbawił ją wielu złudzeń. Przekonał ją, że bez siły zbrojnej i bez gotowości obrony na wypadek ataku, żaden naród nie może mieć nadziei, że obroni swoją niepodległość przeciwko napastniczemu i bezwzględny dyktatorom.

Amerykanie uprzytomnili sobie, że gdyby Hitlerowi udało się zwyciężyć brytyjską siłę morską i po-

wietrzną, kontynent amerykański byłby przedmiotem następnego uderzenia.

W tym wypadku wszystko, co Amerykanie cenią w swoim amerykańskim trybie życia, byłoby śmiertelnie zagrożone. Amerykanie przygotowują się tedy do odparcia niebezpieczeństwa.

„Po kapitulacji Francji fala defetyzmu przelewała się przez Stany Zjednoczone. Nawet ludzie dobrze poinformowani obawiali się, że sprawa demokracji w Europie jest stracona. Istniały przecież pomysły szukania jakiegoś modus vivendi między demokratyczną Ameryką a zhitleryzowaną Europą.

Wybór p. Willkie na kandydata republikańskiego i nominacja p. Roosevelta położyły kres tym pomysłom. Jakikolwiek będzie wynik wyborów, nie będzie zmiany w amerykańskiej polityce. Fala defetyzmu szybko ustąpiła, skoro stwierdzono, że W. Brytania, mimo, że ją opuścił najsilniejszy sojusznik wyborów, nie będzie zmiany dowiodła, że walczyć chce i umie.

Amerykanie są obecnie równie pewni naszego ostatecznego zwycięstwa, jak i my, i dlatego coraz więcej gotowi są pomóc naszej sprawie, która jest i ich sprawą.

Charakter Londynu

Londyńczycy są skłonni, jak zresztą wszyscy dobrzy patrioci swoich miast, lekko przesadzać w ocenie swego, istotnie podziwu godnego, spokoju i odwagi w obliczu nieustających niemieckich bombardowań.

Przytoczmy wobec tego, co mówi o Londynie i jego zachowaniu się dziennik prowincjonalny *„Manchester Guardian”*.

Duch rycerskości Londyńczyków wszystkich warstw społecznych „objawił się w niezliczonych wypadkach wzajemnej pomocy i poświęcenia się, wnosząc do atmosfery ruiny i niebezpie-

czeństwa nastrój braterstwa, i koleżeńskości. Bomb, które niszczą siedziby ludzkie i owoce ich pracy, prowadzą do tego, że mężczyźni i kobiety, wytrąceni z rutyny życia codziennego, ujawniają silną wolę, która wiąże społeczeństwa, wrodzoną prawdziwą godność ludzką.

„Ten duch przeciętnego zjadacza chleba w Londynie, londyńskiego czarego czlowieka, wzmocniony jest bohaterstwem strażaków i członków Straży Przeciwlotniczej, których niezachwiana odwaga jest równie groźna dla planów Hitlera, jak znakomita sprawność naszych lotników.”

Pełne pogotowie

„Daily Herald” raz jeszcze przypomina, że Hitler przygotowuje się do przerwania swojej wielkiej armady przez Kanał, zaś W. Brytania przygotowuje się do zniszczenia tej armady.

Rząd stwierdza, że przygotowania brytyjskie do odparcia najazdu są ukończone. Publiczność sama zdaje sprawę ze zmian, które zaszły na wyspie brytyjskiej w ciągu ostatnich miesięcy.

„Żadne przygotowania nie są kompletne—dodaje *„Daily Herald”* i zawsze mogą być udoskonalone.

„Czyniąc te przygotowania, rząd i publiczność powinni stale pamiętać, że nie planujemy tygodniowej bitwy, która zakończy wojnę. Planujemy długą wojnę. Hitler może uderzyć w tym tygodniu i będzie odparty—ale będzie nadal uderzał. Może odwołać swoje barbarzyńskie naloty na pewien czas, a potem może znowu je rozpocząć.

„Nie zaniedbujemy przeto

przygotowań, których skutek nie będzie natychmiastowy. Londyn np. potrzebuje już obecnie więcej schronów przeciwlotniczych, ale wszystkie propozycje budowania głębszego typu schronów nie powinny być odrzucane, dlatego, że wybudowanie ich potrwa długi czas. Za kilka miesięcy możemy być bardzo z nich zadowoleni.

„Jeżeli chodzi o niebezpieczeństwo bezpośrednie, najlepszym przygotowaniem jest nieustanne uderzenie w armadę niemiecką po tamtej stronie Kanału. Jeżeli chodzi o Londyn, powinniśmy jeszcze wyraźniej zaświadczyć, że największe nasilenie bombardowania nie osłabi naszego postanowienia i nie wstrzyma pracy. Skoro Hitler zorientuje się, że jego ataki nie odnoszą zamierzzonego skutku, nie wywołują w Londynie chaosu, nie przerywają pracy—przeistnieje sztafeta swoimi cennymi bombowcami, pilotami i benzyną.

1 do 7 stosunek strat brytyjskiego i niemieckiego lotnictwa

W nocy z niedzieli na poniedziałek lotnictwo niemieckie atakowało ponownie okręg londyński. W nalotach brały udział nie wielkie formacje bombowców nieprzyjacielskich, które pojawiły się nad rozmaitymi punktami stolicy, zrzucając bomby na chybł-trafił i uszkadzając domy mieszkalne oraz budynki przemysłowe. Londyńska artyleria przeciwlotnicza była znowu czynna, tworząc nad stolicą zaporę z wzbuchających strzaśni.

Według ostatnich obliczeń władz brytyjskich w czasie niedzielnych nalotów na Anglię stracono 185 maszyn nieprzyjacielskich, z których 7 padło ofiarą artylerii przeciwlotniczej.

Według początkowych raportów, Wielka Brytania straciła w tych walkach 30 maszyn myśliwskich, obecnie okazuje się jednak, że 5 z nich odnalazło się i wobec tego straty artylerii wynoszą tylko 25 samolotów. Jest to

bodajże najlepszy stosunek, osiągnięty dotychczas, gdyż na jedną straconą maszynę angielską, przypada przeszło 7 straconych samolotów nieprzyjacielskich.

Stracony przyjaciel Goeringa

Podczas niedzielnych nalotów na stolicę W. Brytanii stracono nieprzyjacielską maszynę typu Messerschmidt, pilotowaną przez osobistego przyjaciela marszałka Goeringa, płk. von Wendela.

Płk. Wendel był w czasie wojny światowej w sztabie Goeringa, zaś za czasów pokojowych wstąpił się jako czołowy lotnik sportowy. Jego maszyna należała prawdopodobnie do t.zw. eskadry szturmowej Messerschmidtów, których dzioby pomalowane są na kolor żółty.

Pogoda przeciw inwazji

Operacje, w których wzięły również udział polskie bombowce, skierowane były ponownie przeciwko bazom, o które oprzeć się ma inwazja niemiecka.

Ósmą już noc z kolei zrzucono grad bomb na magazyny i urządzenia portowe w Antwerpii, Ostendzie, Vlissingen, Dunkierce, Calais i Boulogne. Zatakowano również skupienia statków i barek nieprzyjacielskich, przygotowane dla transportu wojsk niemieckich przez Kanał La Manche.

Ostatnie raporty meteorologiczne wskazują, iż morze na Kanale La Manche jest wzburzone. Znaczący twierdzą, że wysoka fala utrudni, jeśli nie uniemożliwi Niemcom inwazję. Wiadomo, iż nieprzyjaciół zamierza się udać płaskodennymi barkami, które muszą być holowane oraz drobnymi statkami motorowymi. Przy wzburzonym morzu szybkość tych jednostek spada aż do 2 węzłów

na godzinę, a lądowanie jest często całkiem niemożliwe. Dlatego też uważa się, iż Hitler może próbować inwazji tylko w czasie spokojnej pogody i to prawdopodobnie podczas mgły, która osłaniałaby jego flotyllę przed patrolami lotnictwa brytyjskiego.

Zwraca się uwagę, że podczas

dzikiej pogody niemieckie oddziały, atakujące wybrzeża Wielkiej Brytanii, nie mogłyby liczyć na skuteczną współpracę swojego lotnictwa, które potrafiłby wprowadzić rzucać z chmur bomby na chybił-trafił, nie zdoła jednak w takich warunkach atakować wybranych obiektów.

Lepsze jeszcze od Spitfire'ów

Wnioski te sprawiają, że koła angielskie nastrojone są na ton spokojnej ufności, jeżeli chodzi o możliwości niemieckiej inwazji. T.zw. „obrona w głąb” posunęła się w ostatnich czasach bardzo poważnie, co oznacza, że ilość gniazd karabinów maszynowych, punktów obronnych, baterii, oddziałów czołgów, samochodów pancernych i t.d.—wszystko to zostało wzmocnione i uległo zasileniu. Oczywiście

nie przeszkodzi to nieprzyjacielowi w desperackich próbach tego typu; jak rzucanie spadochroniarzy na rozmaite punkty Anglii, celem wywołania zamętu. Sądzi się jednak, że wszelkie tego rodzaju próby skazane będą na niepowodzenie. Wojska angielskie odbyły w ostatnich czasach liczne manewry, których zadaniem było właśnie zapoznanie żołnierzy praktycznie. Cała energia władz wojskowych poszła w tym kierunku ażeby uelastycznić armię i aby można przetrwać oddziały z jednego punktu w drugi z maksymalną szybkością. Wydaje się, że w tym kierunku osiągnięto bardzo poważne wyniki, i że armia angielska zrobiła w ostatnich trzech miesiącach wielkie postępy.

Niewiadomo zatem, czy sztab generalny Rzeszy, wiedząc o tych wszystkich faktach, zechce ryzykować inwazję. Jest rzeczą znaną, że propaganda Berlina przygotowuje już obecnie swoją publiczność na możliwość zaniechania najazdu na Anglię. Nie wiadomo do tej chwili czy jest to tylko wybieg, który ma na celu zmylić czujność Anglików czy też pewnego rodzaju druga wersja, którą w razie potrzeby zaaplikuje się ogółowi niemieckiemu. Pisma niemieckie podkreślają, że naloty na Londyn osiągnęły w olbrzymiej mierze swój cel, gdyż zrzucono dotychczas 2 tys. tonn bomb, a po 8-u dniach ataków powietrznych przemysł wojenny Londynu jest sparaliżowany.

Jak donoszą ze źródeł neutralnych, te wszystkie optymistyczne bajeczki przyniosły fałszywy optymizm w Berlinie. Panuje tam przekonanie, że do dnia 5 października a najdalej do 15 października, w kampania w stosunku do Anglii będzie zakończona bez konieczności podejmowania inwazji. Dziesiątki ludzi zakłada się w Berlinie o datę zakończenia kampanii w stosunku do Wielkiej Brytanii... Na zdrowie!

Leon Blum aresztowany

Więźniowie stanu na zamku w Chazeron

Vichy, 16 września.

Były premier francuski i przywódca partii socjalistycznej Leon Blum został aresztowany. W ten sposób liczba więźniów stanu wzrosła do pięciu, poprzednie bowiem uwieziono już byłych premierów Daladier i Reynaud, byłego ministra spraw wewnętrznych Mandela oraz gen. Gamelina.

Niemieckie biuro informacyjne opisuje wygody i przyjemności życia, jakie są udziałem tych więźniów.

Mieszkają oni w zamku Chazeron, który stanowi więzienie dla wszystkich oskarżonych, jacy staną przed trybunałem w Rion. Każdy z nich ma oddzielny apartament, ściśle izolowany od świata zewnętrznego oraz od innych współwięźniów.

Daladier i Reynaud uprawiają

nawet sport — pozwolono im odbywać przejażdżki na rowerze. Reynaud ma być najbardziej przygnębiony z wszystkich więźniów, Daladier natomiast zdradza dużą rozmowność i dyskutuje zagadnienia polityczne ze strażnikami.

Gen. Gamelin zachować się ma najspokojniej z nich wszystkich. Przygotowuje on swą obronę oraz pracuje nad książką na tematy wojskowe. W rozmowach ze strażą wypiera się on wszelkiej odpowiedzialności za rozwój wypadków i utrzymuje, że padł ofiarą zdrady innych generałów.

Mandel ma być najbardziej niespokojnym z więźniów i agencja niemiecka określa go jako „enfant terrible.” Skarży się on na złe pożywienie i na zimno i żąda dodatkowych koców.

Aresztowanie Bluma nastąpiło pod zarzutem, iż był premier odpowiedzialny jest za spadek produkcji francuskiej, zwłaszcza w dziedzinie zbrojeniowej. Pozatym w Vichy określa się jako jeden z największych błędów francuskiej polityki zagranicznej zbliżenie z Moskwą, które nastąpiło za rządów Bluma.

Wybrzeże norweskie strefą wojskową

Sztokholm, 16 września.

Z Oslo donoszą, że władze niemieckie ogłosiły znaczną część wybrzeża norweskiego okręgiem wojskowym, dokąd wstęp dozwolony jest jedynie żołnierzom niemieckim. Osoby cywilne muszą przed wjazdem otrzymać zezwolenie policji. Cała sieć telefoniczna okręgu znajduje się pod ścisłą kontrolą władz wojskowych.

Strefa wojskowa ciągnie się wzdłuż całego norweskiego wybrzeża Morza Północnego od północnego krańca Skagerraku aż do Trondhjem.

Syria odwraca się od Vichy

Jerozolima, 16 września.

Wiadomości, otrzymane tutaj z Syrii zdają się wskazywać na wyjaśnienie postawy tamtejszej armii francuskiej.

W tej chwili młodzi oficerowie francuscy pragną przystąpić do armii gen. de Gaulle, podczas gdy starsi chcieliby się wogóle wycofać z wojska. Wiadomości, nad-

chodzące do Syrii o położeniu wojsk w samej Francji, przyczyniają się do wzrostu nastrojów opozycyjnych wobec rządu Petaina. Zapowiedziany przyjazd włoskiej komisji wojskowej może w tych warunkach łatwo przeważać szalę na rzecz wolnej Francji.

Atak na Turcję?

Jeśli Hitler będzie zmuszony do porzucenia planów najazdu na Wielką Brytanię, rzuci on niemal napewno część swych sił na Bałkany.

Tezę tę formuluje brygadier John Charteris na łamach dziennika *„Manchester Guardian”*.

Autor stwierdza, że w tej chwili widoczne są już wyraźne oznaki przygotowań kampanii wojskowej włosko - niemieckiej przeciwko Turcji.

Zanotowano już typowe symptomy kampanii propagandowej, wciąż mówi się o bezwartościowości wszelkiej gwarancji brytyjskiej i używa tych wszystkich argumentów, które wysuwano przeciwko innym ofiarom agresji niemieckiej.

Brygadier Charteris oczekuje ataku państw osi Rzym—Berlin na Turcję i to z kilku stron, a mianowicie także od Morza Czarnego, dokąd kapitulacja Rumunii daje im dostęp.

Tego rodzaju operacje połączone byłyby prawdopodobnie z włoskim atakiem na Egipt i Sudan.

Bombowce niemieckie w pułapce

W czasie niedzielnych walk powietrznych duża formacja bombowców niemieckich, osłanianych przez myśliwce, wpadła w pułapkę, zgotowaną przez Anglików. Nieprzyjaciół, korzystając z gęstych chmur, przeleciał nad Kanałem La Manche w pobliżu Doveru. Na ziemi angielskiej powitał Niemców potężny ogień dział przeciwlotniczych, który był tak silny i celny, że bombowce nieprzyjacielskie zawróciły pośpiesznie, pozostawiając myśliwcom niemiłe zadanie osłaniania tyłów.

Nagle kanonada ucichła i ze wszystkich stron na Niemców runęły Hurricany, siejąc spustoszenie.

Całe spotkanie trwało niepełną pół godziny. Ten krótki czas wystarczył jednak do zupełnego rozbicia formacji nieprzy-

jacielskich i maszyny niemieckie, pojedynczo, lub też po dwie, a najwyżej trzy, zmuszone zostały do powrotu do Francji.

Dania bez bydła

Sztokholm, 16 września.

Z Kopenhagi donoszą, że władze duńskie i niemieckie postanowiły natychmiast zmniejszyć o połowę liczbę nierogacizny i drobiu w Danii. Powodem tego zarządzenia ma być niemożliwość wyżywienia trzody chlewnej i ptactwa domowego.

Obliczają, że do rzeźni kieruje się półtora miliona świń, 7 milionów kur, oraz 150 tys. krów mlecznych. Niemal całe uzyskane w ten sposób mięso wysłane będzie do Niemiec.

Słońce nie świeci

Czego stara się dowieść francuskie pióro w ręku niemieckim

W rocznicę wojny ukazał w „La Garonne”—dzienniku wychodzącym na obszarze Francji nieokupowanej—artykuł pod tytułem „Tragiczna rocznica—czym były ostatnie godziny pokoju.” Przytaczamy poniżej niemal w całości treść tego artykułu:

Ostatnie dni pokoju

„... Historia ściśle opisze dzieje ostatnich godzin pokoju, już dziś wszakże można je odtworzyć w głównym ich zarysie na podstawie danych przez nas posiadanych.

„W ciągu ostatniego tygodnia sierpnia Francja błagała Polskę o nawiązanie, tym czy innym sposobem, rokowań z Niemcami, celem pokojowego załatwienia kwestii Korytarza i Gdańska. Żółta Księga przytacza rozmowę, którą przeprowadził nasz ambasador w Niemczech pewnej nocy, kiedy czas naglił, z p. Lipskim, ambasadorem Polski, specjalnie w tym celu go budząc. P. Lipski odrzekł mu, że nie otrzymał instrukcji od swojego rządu i nie wie, czy jest ambasadorem, czy też staje się pełnomocnym do pertraktacji delegatem stosownie do wysuniętego przez kanclerza Hitlera zadania.

„Kiedy p. Mussolini zaproponował 31-go sierpnia 1939, zwołanie konferencji, nasz minister spraw zagranicznych, p. Georges Bonnet, był tego zdania, że należy propozycję przyjąć, wyłącznie jednak pod warunkiem, iż obecna na owej konferencji będzie Polska.

„Na posiedzeniu zwołanej w tym celu Rady Ministrów poglądy były bardzo podzielone. Niektórzy z ministrów myśleli, że nawiązane zostaną bezpośrednie rokowania, i że trzeba przeto zachować taką konferencję, jako ostateczny środek uratowania pokoju. Wiedzieli oni już pewnie, że rokowania te nie odbędą się. W nocy, z 31-go sierpnia na 1-y września, napróżno próbowano nawiązać kontakt z kierowniczy-

mi sferami angielskimi. Były one zdania, że zaprojektowana konferencja jest zasadzką i że należy postawić takie warunki, które dałyby małe szanse zwołania konferencji.

„1-go września o 7-mej rano zostaliśmy powiadomieni o wkroczeniu wojsk niemieckich do Polski. Wówczas dopiero przyłączył się p. Daladier po poglądów p. Bonnet, zgadzając się na projekt konferencji pod wyraźnym warunkiem obecności na niej Polski. Tego samego dnia p. Beck, odpowiadając na postawione mu zapytanie, oświadczył, że wybiła godzina, w której głos mają nie układy, ale armaty.

„Podejmowano wszakże jeszcze ostatnie próby zażegnania niebezpieczeństwa. 2-go września czyni hr. Ciano ponowną propozycję, gwarantując zwołanie konferencji na dzień 4-go września. Niemcy zgodzą się pod warunkiem, że nota francuska nie będzie miała ultimatywnego charakteru. To zostało przyręczone.

„I tym razem trzeba było pozyskać Brytyjczyków dla naszej tezy. Lord Halifax, dając wyraz swojemu sceptycyzmowi, zgodził się jednak na zwołanie gabinetu angielskiego o godz. 15-ej. Zaraz jednak potem uprzedzono nas, że Anglia wypowie Niemcom wojnę, ponieważ mogłaby ona zaakceptować propozycję konferencji tylko pod warunkiem wycofania przed jej zwołaniem wojsk niemieckich z terytorium Polski. Wielka Brytania domagała się od nas, byśmy jednocześnie z nią wypowiedzieli wojnę, ale myśmy dali słowo Włochom, że czekać będziemy na ich odpowiedź do następnego dnia w południe, i słowa tego dotrzymaliśmy.

Wieczorem nasza londyńska ambasada była formalnie oblegana przez brytyjskich deputowanych, którzy tak gwałtownie protestowali przeciwko przezornemu stanowisku rządu francuskiego, że nasz ambasador, p. Corbin zmuszony był przywoływać ich do porządku. Noc przeszła na różno-

wach telefonicznych pomiędzy Paryżem a Londynem.

„Wojna musi być—tłumaczono nam—jak najspieszniej wypowiedziana. Nazajutrz rano bowiem ma się odbyć posiedzenie Izby Gmin, przyczem rządowi grozi sromotna porażka, jeżeli kraj będzie jeszcze w stanie pokoju. 3-go września o godz. 9-tej rano Anglia wypowiedziała wojnę. Dalszy ciąg jest znany.

„Parlament francuski zebrał się 2-go września celem wysłuchania deklaracji p. Daladiera i uchwalenia kredytów wojennych. Przemawiając na posiedzeniu parlamentarnej komisji finansowej, zaznaczył p. Daladier bardzo wyraźnie, że uchwalenie kredytów nie pociąga bynajmniej za sobą zgodzenia się na wypowiedzenie wojny. Pomimo to, Francja podjęła nazajutrz działania wojenne przeciw Niemcom.

„Tak wyglądają fakty, przedstawione jak najściślej w ich rozwoju. Nie naszą jest sprawą wyciągać z nich konkluzje i doszukiwać się odpowiedzialności za nie. Tego dokona Najwyższy Trybunał z całą niezbędną surowością i konieczną dokładnością.

Co w tym jest godne uwagi

Wbrew jednak temu zastrzeżeniu „La Garonne” zamyka swoje wywody wnioskiem, zmierzającym ku temu, że odpowiedzialność za wojnę obciąża... Polskę i Anglię.

Wniosek jest nieoczekiwany. A to zarówno dlatego, że przesłanki artykułu wcale do niego nie prowadzą, jak i dlatego, że stoi on w jaskrawej sprzeczności z rzeczywistością, która została należycie udokumentowana w brytyjskiej Księdze Niebieskiej, w polskiej Księdze Białej i we francuskiej Księdze Żółtej. Mało jest dziś ludzi na świecie, którzy mieliby wątpliwości co do tego,

że odpowiedzialność za wojnę—wylączna i olbrzymia—obciąża Niemcy. Prawda, uwidocznioma w tych księgach, jest prawdą bezsporną, jedyną.

Ciężka musi być ręka niemiecka we Francji, skoro znajdują się tam pióra, które muszą zapierać się prawd bezspornych na rzecz „prawd,” nowych z pod znaku swastyki.

Czy wywody „La Garonne” są zajmujące przez jakieś dane nowe i nie znane? Nie.

Zajmujące jest tylko to, jak przez pomijanie istoty rzeczy, a przytaczanie szczegółów dziesięciordnych, bez związku, wyrwanych z całości, usiłuje się:

1) przesłonić rzecz główną, tj. bezwzględne postanowienie Niemiec by na Polskę napasać i Polskę zniszczyć, przygotowane od miesięcy wszelkimi zabiegami, aż do porozumienia z Rosją włącznie;

2) przesłonić drugą prawdę podstawową, a mianowicie konieczność wkroczenia W. Brytanii i Francji nie tylko w imię ścisłych zobowiązań sojuszu, ale także w imię nieoddawania w dalszym ciągu i kolejno krajów Europy pod władzę Hitlera, którą to konieczność tak dobitnie wskazywał ambasador Francji w Berlinie, p. Coulondre, w licznych raportach, znanych dziś z Żółtej Księgi francuskiej;

3) wywołać wrażenie jakoby istniał jakiś sposób uniknięcia wojny, poza poddaniem się woli Hitlera i w sprawie polskiej w innych sprawach Europy.

A właściwie najbardziej bodaj zajmujące jest to, jak nikle, nieudolne i dziecinne są te usiłowania zatarcia prawdy. Nie mogą być one zresztą inne, jak takie właśnie. Bo czyż można przytoczyć poważne, przekonujące argumenty dla udowodnienia tezy, że słońce nie świeci? Bez wątpienia nie. A takim właśnie słońcem, którego blask „La Garonne” chciałaby zakwestionować, jest prawda o jedynej, wyłącznej, olbrzymiej odpowiedzialności Niemiec za wojnę.

Z DNIA NA DZIEN

POŻARY LONDYNSKIE

Wspaniały w swojej grozie był widok na City londyńskie w poniedziałek w nocy z dachu jednego z najwyższych gmachów prasowych na Fleet Street: na Wschodzie na szkarłatnym tle olbrzymiej łuny katedra św. Pawła rysowała się swą szlachetną sylwetką piękniej, niż w najbardziej pogodną noc księżycową. Wieże i wieżyczki najstarszych kościołów City strzelały w powietrze zgrabniejsze i wytworniejsze, niż kiedykolwiek.

Trudno było oderwać oczy od istic Neronowej uczy, zapominało się chwilami, że niebezpieczeństwo zagłady grozi kościołowi, który już nieraz padł ofiarą ognia. Na miejscu, gdzie dzisiaj wznosi się piękna budowla Wrena—tego angielskiego Hausmanna XVII wieku, któremu niestety nie pozwolono wykonać planów odbudowy Londynu—był kościółek, zbudowany w zamierzonej przeszłości, który spalił się całkowicie w roku 1080. Odbudowana gotycka katedra była poważnie uszkodzona w roku 1444 i 1561, zanim nie dotknęło jej największe nieszczęście w roku 1666 w roku, t. zw. „Great Fire”—Wielkiego Pożaru.

Ten wielki pożar był legendą Londynu przez prawie 300 lat. Legenda zmalała odrazu w ciągu ubiegłego tygodnia. Wprawdzie spaliło się wtedy 13 tysięcy domów, spaliła się katedra św. Pawła, giełda, rada miejska itd. ale straty w ludziach były minimalne. Jedynie 8 osób znalazło śmierć w płomieniach. Z 98 kościołów City, 50 ocalało.

O wiele gorszy był pożar dawniejszy w 1212, kiedy pożoga ogarnęła stary most London Bridge, który, według zwyczajów ówczesnych, był właściwie ulicą pokrytą domami i kramami. Most zapalił się z obu końców i 3 tysiące osób zginęło podczas pożaru.

SZCZĘŚLIWA 13-STKA

W jednym z miasteczek angielskich trzynastka okazała się najszczęśliwszą liczbą.

W nocy bombowce niemieckie pojawiły się nad tą miejscowością i zasypały jedną ulicę pociskami. Wszystkie domy, stojące przy tej ulicy, uległy zniszczeniu, jedynym wyjątkiem była willa, nosząca numer trzynasty.

Właściciel tego domku p. Adams znalazł w swoim ogrodzie niewybuchą bombę, na której wyciśnięty był znak: A 13.

A stało się to w piątek trzynastego września!

FANTAZJA I RZECZYWISTOŚĆ

POWIADA PAN GOEBBELS

Polowa ludności Londynu stara się uciec z miasta, a druga polowa narkotyzuje się kokainą.

Na przedmieściach kordony tysięcy policjantów starają się zatrzymać fale uciekinierów.

Ktokolwiek chce kupić bilet na jednym z niewielu czynnych dworców, musi uzyskać pozwolenie w Magistracie.

A OTO PRAWDA

Niemcy stracili w ciągu pięciu tygodni masowych nalotów blisko 2 tysiące samolotów i około 5 tysięcy lotników. Anglicy stracili 500 maszyn i 250 pilotów.

Zapora ogniowa Londynu staje się co noc niebezpieczniejsza dla lotników pana Goeringa.

Londyńczycy śpią coraz lepiej. Szkody są coraz mniejsze.

Londyn, który nie stracił ani na chwilę spokoju, szybko wrócił do normy, lekko naruszonej na początku ubiegłego tygodnia.

A OTO JESZCZE JEDEN

POMYSŁ P. GOEBBELSA

Twierdzi jego propaganda, że pałac królewski w Londynie uszkodzony został bombami... brytyjskimi.

Lotnicy niemieccy—powiada Goebbel—wcale nie bombardowali pałacu Buckingham i zrobili to sami Anglicy, pragnąc w ten sposób usprawiedliwić rzucenie bomb na Reichstag i bramę Brandeburską w Berlinie!

Jest to wiadomość z serii, zapoczątkowanej komunikatem, że Winston Churchill sam zatopił rok temu parowiec „Athenia,” wiozący wielu obywateli amerykańskich.

Król-pierwszy obywatel

Królowa-pierwsza pani domu

Trzykrotne bombardowanie pałacu Buckinghamskiego i niebezpieczeństwo osobiste, na które wystawiona jest para królewska, silniej jeszcze związały monarchę brytyjskiego z jego narodem.

Król dzieli ze wszystkimi obywatelami trudy i niebezpieczeństwa wojny totalnej. Jak wszyscy inni, jest w pierwszej linii cywilnego frontu wojennego. Jest pierwszym obywatelem swego kraju i obowiązki tego najwyższego stanowiska w społeczeństwie spełnia z takim samym spokojem i z taką samą prostotą, jak każdy przeciętny obywatel Imperium.

Już nie po raz pierwszy w dziejach zdarza się, że monarchia w Zjednoczonym Królestwie wzmacnia się i jej prestiż rośnie w chwili właśnie, kiedy instytucja ta gdzieindziej upada lub chwieje się.

Karola rumuńskiego przepełdzono, a młody król Michał jest więzieniem dyktatora Antonescu. Król Leopold belgijski stracił zaufanie i szacunek swojego narodu wskutek niesławnej kapitulacji. Król Christian duński panuje pod okupacją niemiecką. Nie mówimy już o królu Wiktorze Emanuelu włoskim, który jest bezwolnym narzędziem w ręku Mussoliniego.

A właśnie w W. Brytanii para królewska, Jerzy VI i Elżbieta, zdobywają sobie coraz większy szacunek i zaufanie w społeczeństwie, bez różnicy przekonań politycznych i przynależności klasowej.

Anglia ma szczęście do królów. Nie sięgając daleko w historię przypomnijmy Wiktorie, potem Aleksandrze, potem Mary, wdowę po Jerzym V, która jeszcze dzisiaj pomimo lat 70 jest niezmierznie czynna i pracowita.

W ciągu trzech lat piastowania godności królowej, małżonka Jerzego VI, Elżbieta, potrafiła sobie zdobyć serca całego społeczeństwa. Szanują w niej i kochają nie tylko monarchinię, ale i kobietę, matkę, żonę, obywatelkę.

Nie zajmuje się polityką, ale aż nadto ma wypełniony czas sprawami rodzinnymi w najbliższym swoim otoczeniu i sprawami wielkiej rodziny narodów, jaką jest Imperium Brytyjskie.

Pochodzenie i wychowanie Elżbiety napewno ułatwiły jej pracę na stanowisku królowej. Powtarzamy, pracę na stanowisku królowej, bo w dzisiejszych czasach królowanie nie jest synekurą i rozrywką.

Elżbieta nie pochodzi z domu panującego. Wyrosła w atmosferze niezbyt zamożnej szkockiej rodziny szlacheckiej—w twardej atmosferze szacunku dla ludzi, dla ich pracy i dla tej pracy wyników.

Rodzina Bowes-Lyon, z której pochodzi Elżbieta, nie jest, jak zaznaczyliśmy, zbyt zamożna, i mimo lordowskiego tytułu od wielu pokoleń, nie możnaby jej nazwać arystokratyczną. Jest to właśnie dobra ziemianska, szlachecka rodzina szkocka.

Młodszy, przez królową najbardziej ukochany brat p. David Bowes-Lyon jest urzędnikiem do spraw prasowych przy socjalistycznym ministrze wojny gospodarczej Daltonie, i codziennie widzieć go można przy szklance whisky z dziennikarzami w barze Ministerstwa Informacji. Zanim objął ten urząd p. Bowes-Lyon był współwłaścicielem pewnej firmy bankierskiej w City.

Zalety osobiste Elżbiety, jej uśmiech i pogoda, jej prostota, to, że pochodzi z rodziny nie panującej, to, że jej najbliżsi krewni są zwykłymi obywatelami państwa, niewątpliwie przyczyniają się do wzrostu popularności młodej, przystojnej monarchini.

Instytucja królewska, jak zresztą wiele innych instytucji angielskich, odznacza się różnymi osobliwościami.

Król teoretycznie posiada olbrzymią władzę, ale faktycznie jej nie wykonywa. Otoczony jest wielu zakazami przypadkowymi, pochodzącymi z dawnej tradycji.

Król jest chyba jedynym obywatelem, który nie ma prawa do paszportu zagranicznego. Nie może poprostu wyrobić sobie paszportu i wyjechać—musi najpierw uzyskać zezwolenie rządu, który sam mianuje.

Ten zakaz dąłoby się jeszcze usprawiedliwić, ale inny zakaz jest już zupełnie osobliwy: król nie może zmusić dwóch parów, Lorda Kingsdale i Lorda Forestera do odkrycia głowy w jego obecności, mimo, że każdy obywatel zdejmując kapelusz przed królem.

Stało się to w ten sposób, że jeden z przodków Lorda Kingsdale, kawaler de Courcy wyraził gotowość skrzyżowania broni w pojedynku z królem Filipem Francji zamiast swego króla Jana. Do historycznego tego

pojedynku nie doszło, ale król Jan z wdzięczności dla kawalera de Courcy powiedział mu:

„Niech cię nieba mają w swojej opiece! Nigdy nie zdejmuj kapelusza ani przed swoim królem, ani przed jego poddanymi.”

Taki przywilej wiele znaczył w owych czasach. Nic nie znaczy obecnie, ale Lord Kingsdale może nadal z niego korzystać.

Król nie może złożyć wizyty Izbie Gmin podczas debaty w tej Izbie. Nie wolno mu przekroczyć progu Parlamentu. Jeżeli chce porozumiewać się z Gminami albo Lordami, może uczynić to tylko zapomocą przemówienia z tronu na otwarciu i zamknięciu każdej sesji. Może również przesłać orędzie.

Może, jeżeli sobie tego życzy, przysłuchiwać się obradom w Izbie Lordów, ale nie wolno mu w nich brać udziału.

Nie wolno królowi przekroczyć granicy City londyńskiego bez uzyskania zezwolenia Lorda Mayora czyli burmistrza City.

Król ma formalne prawo nałożenia veto na uchwały Parlamentu, ale nigdy z tego nie korzysta.

Nadewszystko nie wolno królowi korzystać z wielu praw i przywilejów, które formalnie i konstytucyjnie mu przysługują, a których ściśle wykonanie doprowadzić mogło by właściwie do przewrotu ustrojowego.

Król trzyma się ściśle rzeczy, które wolno i których nie wolno robić. Zna dokładnie granice podstawowej formuły angielskiego „savoire vivre”: że taka a taka rzecz „is not done”—że tego, czy tamtego poprostu nie robi się.

A kto w Anglii zna te granice i wyczuwa je, ten może być pewny powodzenia w swojej pracy, zaufania i szacunku otoczenia.

J.S.

Listy z Polski

Marne widoki zbiorów

Trafił do naszych rąk list z Polski, pisany przez p. C. Z., mieszkającego w Małopolsce Zachodniej, w okolicach Wieliczki. Wprawdzie list pochodzi z połowy czerwca. Jesteśmy jednak daleko od Polski nietylko w przestrzeni, ale i w czasie. Wieści z kraju dochodzą do nas nieraz z wielkim opóźnieniem, jak owe promienie dalekich gwiazd. Ponieważ bliscy jesteśmy Polsce sercem—staramy się łowić i notować wszystkie możliwe promienie.

List p.C.Z. potwierdza wieści, dochodzące i z innych źródeł, że marne były dla rolnika w Polsce w tym roku warunki. Po krwawej jesieni, ciężkiej zimie, przyszyły wielkie roztopy wiosenne i letnie ulewę. Piszę o tym p.C.Z., którego list brzmi jak następuje:

„Ponieważ straciłem wszelkie źródła dochodu poza czynszem dzierżawnym z mojego małego gospodarstwa (300 złotych rocznie), wiedzę mi się nieszczęśliwie. Ale ilu ludziom wiedzie się stokroć gorzej w tych smutnych czasach. Zimą przeszliśmy straszliwie ciężką i długą, a teraz znów nieustannie niemal deszcze, przeżawne nawalne, niszczą prace rolnika. Ziemiaki, groch, fasola, gniją w ziemi.

Trochę kwiecica na drzewach owocowych zniszczyły deszcze i wichry. Jarzyny ledwie że wzeszły i przestały rosnąć. Chwasty zagłuszą je wkrótce, bo ziemia tak rozmiękła, że niesposób stanąć w grzędach, aby je oplewić. I jeżeli tak potrwa, jak przepowiadają, do końca czerwca nie będzie co zbierać i czeka nas

głód. Istnieje katastrofalny rok.

Stałem się z musu „samowystarczalnym”. Sam miękę zboża na żarach i sam piekę chleb. gotuję, szoruję, nawet piorę. Robię kawę z korzeni mlecza (dandelion — receptę wyczytałem w Readers Digest), mydło gotuję i sprzedaję jeżeli się uda kupić loju. Sam jeden uprawialem cały ogród, około 300 metrów kwadratowych, co — zwożywszy na mój wiek i marne odżywianie się — stanowi wyczyn nielada. Brak zupełnie tłuszczu, bo litr masła kosztuje już 35 złotych, a słonina do 30 złotych kilo, naturalnie w pasku. O obawie, ubrań, bieliznie, można tylko marzyć.

Od Redakcji

W związku z rubryką: „Szukamy Swoich” wysyłamy listy do następujących osób pp.: Eckerta Edwarda, Raczkowskiego Czesława, Godlewskiego Jerzego, Wajdy Bolesława, Stermijskiego Zygmunta, Czarnieckiego Edmunda, Juchniewicza Edwarda, dr. Pollo Stefana, Fronckiego Janusza, Paczoskiej Ireny, Rolskiego Tadeusza.

Ataki na Berlin

Berlin przeżył ubiegłej nocy dwa alarmy lotnicze. Pierwszy z nich trwał 27 minut i zakończył się na krótko przed północą. Drugi alarm zarządzono o 1.55 nad ranem.

Komunikat niemiecki utrzymuje, iż formacje bombowców brytyjskich usiłowały dotrzeć do Berlina, zostały jednak zmuszone do odwrotu celem ogniem artyleryjskim. Agencja niemiecka twierdzi, iż Anglikom nie udało się dotrzeć do stolicy, która słyszała tylko dwa wystrzały dział

Usunięcie 1000kg bomby

Majestatyczny gmach katedry Sw. Pawła ocalał dzięki bezprzekładnej odwadze specjalnej brygady saperów angielskich, którzy pod kierownictwem por. R. Daviesa, usunęli stamtąd potężną bombę niemiecką, która zaryła się głęboko w ziemię i nie wybuchła.

Była to prawdopodobnie najcięższa z bomb niemieckich, jakie spadły na Londyn. Jej wagę określa się na co najmniej 1,000 kg. Por. Davies pracował ze swoimi ludźmi przez dwa dni nad wydobyciem tego potężnego pocisku, którego zapaly umieszczone były w ten sposób, iż wybuch tonny dynamitu groził w każdej chwili.

Po długiej i żmudnej pracy udało się wreszcie przytwierdzić linę do bomby, i używając dwóch samochodów ciężarowych, jako siły pociągowej, wydobyć ją z tunelu długości blisko 8 mtr.

Przedtem jeszcze musiano z narażeniem życia ugasić pożar, powstały w pobliżu, wskutek pęknięcia głównych przewodów gazowych i oczywiście ewakuować wszystkie okoliczne domy.

Wreszcie bombę długości przeszło dwóch metrów umieszczono na platformie samochodowej.

Por. Davies usiadł przy kierownicy i w szybkim tempie

wiół ten śmiertcionośny ładunek przez ulice miasta, narażony każdej chwili na wybuch, który oznaczałby pewną śmierć. Dopiero po wywiezieniu bomby na odległość około 8 klm. od centrum miasta, można było bez narażania życia ludzkiego spowodować jej wybuch.

Pomoc dla Polaków

W dwóch hrabstwach angielskich istniały dotąd towarzystwa opiekujące się polskimi uchodźcami. Obecnie w trzecim już hrabstwie, a mianowicie Hertfordshire utworzono organizację pomocy Polakom. Jej przewodniczącym jest sir John Russel, dyrektor stacji doświadczalnej w Rothamsted.

Przed wojną sir John Russel przeprowadził szczegółowe badania nad polskimi metodami rolniczymi, obecnie zaś w jego stacji doświadczalnej pracują również studenci polscy.

Walki powietrzne w Kenji

Nairobi, 16 września.

Lotnictwo brytyjskie przeprowadziło bardzo gwałtowne ataki na skupienia włoskich samochodów ciężarowych w Mogadishu.

Równocześnie lotnictwo poludniowo-afrykańskie zaatakowało lotniska abisyjskie Jimma i Sciascamanna. Bomby zniszczyły co najmniej dwie maszyny włoskie, uszkadzając co najmniej 10 dalszych. Pozatym zniszczono na jednym z lotnisk hangary i budynki obsługi lotniczej.

Brak ryb we Francji

Vichy, 16 września.

Francja odczuwa obecnie dotkliwy brak ryb. Naskutek działań wojennych rybołówstwo na Morzu Północnym i Kanale La Manche jest prawie niemożliwe, zaś trudności transportowe powodują, że ryby z Morza Śródziemnego także nie docierają wgląd kraju. Gdy wreszcie uda się sprowadzić do północnej Francji jakiejkolwiek transporty ryb, władze niemieckie konfiskują je na własne potrzeby.

GDZIE JADAĆ W LONDYNIE?

KAHN'S. — Polska restauracja, także kuchnia rytualna. Bufet z przekąskami. Sklep kolonialny przy restauracji, 5-6, Sherwood St., i 18, Denman St., Piccadilly Circus, naprzeciw Regent Palace Hotelu. Wyłącznie polskie potrawy, usługa mówiąca po polsku. Otwarty codziennie do północy.

Bomby w Pałacu Królewskim unieszkodliwione

Dwie bomby zegarowe, które spadły na teren pałacowy podczas trzeciego ataku na Pałac Buckinghamski, zostały unieszkodliwione.

Pierwsza bomba spadła na północnozachodnie skrzydło w pobliżu apartamentów królewskich. Przebiła dach i wylądowała w pokoju kąpielowym.

Policja i wojsko przy pomocy członków pałacowej ochrony prze-

ciwlotniczej, przeniosły bombę do ogrodu i ułożyły na brzegu niewielkiego stawu.

To samo uczyniono z drugą bombą, która upadła nieopodal pałacu.

W obrębie pałacu spadło również kilka bomb zapalających. W niektórych miejscach zapłonęła trawa, ale pożar szybko ugaszono.

Szukamy swoich

POSZUKUJĄCY	KOGO POSZUKUJE
Jakubas Wacław	Sychowicz Janiny
A. Gray	Krusze Hugona
Wiśniowski Mieczysław	Wisniowskiego Aleksandra, Jasiewicz Ludwika
Górski Kazimierz	Inż. Czaki Jana, Odyńca Jana Janusza
Skowronski Jerzy	Oszczakiewiczowej Romy
Kozłowski Henryk	Lamberta Stanisława
Zwierchowski Jan	Warkulewicz Antoniego, Zwierchowskiego Józefa
Swistun Leon	Kozowa Karola
Panczakiewicz Adolf	syna: Andrzeja
Kacala Henryk (plut)	Zawadzkiego Józefa, Niechciała Tadeusza
Rusinowicz Henryk (ppor)	dr. Bara Ludwika (pchor), Sadowskiego Tadeusza (pchor), Fijałkowskiego Antoniego (st. w.)
Skoczeń Wiktor	Janocika Stanisława (kpr), Celarego Józefa (kpr), Wozniaka Andrzeja (st. s), Gawła Władysława
Szczepański Franciszek (plut)	Teodorczyka Wacława (por), Godlewskiego Klemensa (ppor)
Janota Józef	Pistla (plk), Garsteckiego Bronisława (kpt), Jacewicza Aleksandra (por)
Raczkowski Wacław	„Nio Polacker Sil. Gotland”
Wodziński Tadeusz	rodziny de Boisgontier, Kurpiel Łękańskiego Jerzego, Ali N.N. z Brukseli

Wszelkie informacje, dotyczące kierować pod adresem: Polish Red W.I.

MARTIN HARE

POLONEZ

31) Przekład Antoniego Jawnyty

Państwo Dovemount, którzy postanowili się rozejść, wysyłają swe dzieci na czas przeprowadzania rozvodu do swych dalekich kuzynów w Polsce, p. Reyów. Państwo Reyowie mieszkają w Warszawie w Pałacu Łazienkowskim, gdyż p.Rey ma powierzone sporządzenie katalogu zbiorów pałacowych. Młodzi Anglicy: Kaz, Lucy i Kukuleczka czują się początkowo w nowym otoczeniu nieswojo, z każdym dniem jednak zaczynają się coraz bardziej przyzwyczajać do nowych warunków, przyswajając sobie polski język i przywiązując do swych nowopoznanych polskich krewnych.

—No, więc co z tego? Możliwy postawić wzorową fabrykę. Możliwy rzecz taką rozbudować. Przecież produkty poboczne potrzebne są wielce dla produkcji wojennej. Przydadzą się Polsce, gdy będzie wojna.

—Tak... może i masz rację, ale przyznam się, że takie plany brzmią dla mnie niewesoło. Po prostu są przygnębiające.

—Bądź pewny, że cała młodzież

w Polsce myśli tak jak ja. Tak samo mówi. Nieraz już opowiadałem ci o tem. Nie znaczy to, ażebyśmy cofali się przed walką, abyśmy uchylali się od wojny, od żołnierki. Wiesz przecież jak to u nas jest, jak było. Ale chcemy także stworzyć u nas coś realnego, pozytywnego. Ostatecznie człowiek umiera tylko raz — a żyć trzeba długo, ciągle, z wysiłkiem. Żyć jest napewno trudniej. Powiadam ci otwarcie, że jestem bardziej zainteresowany handlem bekonem aniżeli umieraniem. Śmierć może być moim obowiązkiem, bekon rozrywką. Wojen nie wygrywa się samym li tylko wysiłkiem zbrojeń. O losach i przeznaczeniach narodów rozstrzygają takie rzeczy jak eksport i import.

—Być może, że masz rację — przyznał z ociąganiem Kaz — ale nie powinienes w ten sposób tłumaczyć tego wojny.

Karol roześmiał się głośno:

—Co do jednego godzimy się z ojczyzną a mianowicie co do

polskiego indywidualizmu. Polska nie stanie się nigdy krajem totalistycznym czy komunistycznym. Poprostu tego rodzaju sztuczka u nas się nie uda. Kapitał zagraniczny nie powinien się zatem obawiać, ażeby Polska położyła na nim rękę...

Karol urwał i triumfalnym ruchem wyrzucił w powietrze trzymany w ręku klucz.

—Wyglądasz tak jakbyś cię kto na sto koni wysadził. Nie przypuszczam, ażeby takim zapalem natchnął cię bekon.

—Tak myślisz? Zawsze mówię, że jest z ciebie sprytny chłopaczyna.

—Mam nadzieję, że twój duet z Werkę będzie cudowny. Powinien być, po tylu próbach. Ciekaw jestem, dlaczego nie możesz robić prób tak jak wszyscy. Napewno by tak było gdybyś miał wystąpić z Polą albo Lucy.

W drzwiach zjawiała się Werka. — Uciekaj na próbę — powiedział Kaz do Karola — Ale czy nie uważasz, że teatr to zbyt romantyczne zajęcie dla ciebie? Dlaczego nie zabierzesz ze sobą kiedyś Werki do fabryki wyrobu kiebas albo do kopalni?

Ale Karol nie słuchał dogadywania Kaza. Werka wcisnęła swoją drobną dłoń w rękę Karola i pobiegli razem.

ROZDZIAŁ XVI:

Przedstawienie imieninowe udało się doskonale. Atrakcją wieczoru nie był bynajmniej taniec Kukuleczki jak wszyscy się spodziewali. Ozdobą i okrasą stał się duet między Karolem a Werką. Nie było sceny, tylko wolna przestrzeń przy oknie największym pokoju. Nie było kurtyny tylko zawieszzone zasłony.

Ku ogólnemu zdziwieniu piosenkę wygrzebał konserwator i dlatego trzeba go było zaprosić na cały fastyn. Pani Rey akompanjowała śpiewakom na fortepianie. Była ona wielką miłośniczką muzyki ludowej. Karol, ładny chłopak o ciemnych włosach z zaognionymi policzkami i oczyma wyrażającymi zarówno śmiałość jak czułość stał naprzeciwko zaleknionej jasnowłosej pensjonarki. Oboje zapomnieli zupełnie o Bożym świecie, o widzach.

Gdy pieśń się skończyła młodzi artyści stali w bezruchu. Błękitne oczy Werki uniosły się ku Karolowi i tak trwały a spojrzeniem którym odpowiadał jej chłopak było pełnym wyznaniem jego uczuć. Pani Rey lekko przybladła. Musiała uznać w głębi ducha, że Karol jest już mężczyzną. Konserwator jęknął z cicha. Był starym kawalerem i zawsze twierdził, że odpowiada mu to idealnie.

Niemniej stwierdzić trzeba, że teraz na widok tych dwojga westchnął.

„Ty ze mnie ino szydzisz, dziewczucho, ty ze mnie szydzisz,

bo mnie ino wtedy kochasz, kiedy mnie widzisz, hej-ha, hej-ha, nanas moja nana...

Dzieci siedziały jak na rozpalonych węglach. Ostatecznie nie poto się zrobiło to przedstawienie, ażeby Karol z Werką wyglupiali się w ten sposób.

Pierwsza oprzytomniała Kukuleczka, która zawołała energicznie:

— Dosyć już, moi kochani. Nie rozmarzajcie się. Inni chcą także odegrać swoje.

I tak odbyły się imieniny pana Rey. Dzieci wróciły do swoich książek i zajęć. Pogoda była pochmurna, słońce skąpe. Wiadomości stawały się z każdym dniem coraz bardziej niepokojące. Po zajęciu Pragi przez Niemców miasto obiegały najbardziej fantastyczne pogłoski. Ludzie podejrzewali, że ukraya się przed nimi prawdę. Prasa polska ulegała starannej cenzurze rządu, który nie chciał zbyt pochopnie rzucić kraju do wojny, do której Polska nie była przygotowana.

(d.c.n.)